Nr. 94. Lwów — Czwartek dnia 24 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 24 św. Jerzego M. | Wielki Czwartek | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 3, Zachód „ „ 6 m. 54 | Długość dnia godzin 13 minut 45
Jutro: 25 św. Marka Ew. | Wielki Piątek | Przybyło dnia od wczoraj 6 min.

Odnowienie trójprzymierza.

Poseł na sejm węgierski p. Visontai wystosował na piśmie następujące zapytanie do rządu: „Czy prawdą jest, że już się toczą rokowania o przedłużenie politycznego związku, do którego należą Austro-Węgry i Niemcy z jednej strony, a Włochy z drugiej. Ponieważ są doniesienia, że te rokowania dały pomyślny rezultat, ale o tyle zmieniły warunki istniejącego traktatu, iż Włochy otrzymały jakieś zapewnienia, dotyczące stosunków na półwyspie bałkańskim, przeto upraszam o wyjaśnienie, jakiego rodzaju są owe zapewnienia i czy nie zmienią one charakteru trójprzymierza, które dotąd było wyłącznie odporne? Wreszcie rząd zechce wyjaśnić, czy wszelkie nowe zobowiązania, wrzekomo przyjęte przez Austro-Węgry względem Włoch, nie zmuszą naszej monarchii do porzucenia rezerwowego stanowiska, jakie ona dotąd zajmowała wobec spraw bałkańskich?“

To zapytanie p. Visontaia widocznie zostało wywołane doniesieniami pism włoskich, które w ostatnich czasach, z powodu zapowiedzianego na przeszłą niedzielę albańskiego kongresu w Neapolu, dużo się zajmowały przyszłością Albanii. Utrzymywały te pisma, że w rokowaniach o odnowienie trójprzymierza musiano przystać na jakieś nowe określenia, które zabezpieczają równowagę na Adryatyku w sposób bardzo korzystny dla włoskich dążności. Włoskie pisma odzywały się wprawdzie półsłówkami, prawiły o równowadze na Adryatyku, o zabezpieczeniu historycznego rozwoju stosunków, o popieraniu naturalnych dążności i t. d., ale z tego wszystkiego wynikało, że trójprzymierze po prostu robi Włochom prezent z Albanii, zupełnie tak samo, jak Francya zrobiła im prezent z Trypolitanii, to znaczy: „Chcesz, to weź, my nie będziemy przeszkadzali“.

Rzecz naturalna, że taka zmiana warunków traktatu trójprzymierzowego nietylko zmieniłaby jego pokojowy charakter, ale nadto stworzyłaby dla Austro-Węgier nowe, a może niezmiernie wielkie trudności na półwyspie bałkańskim, nie mówiąc już o tem, że rozbiłaby austro-rosyjski układ z r. 1897-ego. Jest tedy zrozumiałem, że znaczące półsłówka włoskich dzienników obudziły w Austro-Węgrzech zdziwienie i ciekawość. Ale kto zachował rozwagę, ten ani na chwilę nie mógł przypuścić, że dyplomacya austryacka przystała na podobne zmiany w kwestyi bałkańskiej. Cierpliwość przyniosłaby wyjaśnienie, ponieważ delegacye niebawem się zbiorą. Lecz deputowani węgierscy nie odznaczają się cierpliwością, nadto zaś ów obóz, do którego należy p. Visontai, stale dąży do zmniejszenia powagi delegacyj na korzyść powagi sejmu węgierskiego. Dla polityków w rodzaju p. Visontaia nie ma innych państwowych czynników, oprócz peszteńskiego ministeryum. Głównie dlatego pojawiła się ta interpelacya, którą przytoczyliśmy wyżej. Sprawiła jednak ona to, że zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie, w sposób półurzędowy zaprzeczono wszystkim półsłówkom włoskich dzienników. Wedle tych półurzędowych oświadczeń, nic zgoła nie zmieniono w politycznych warunkach traktatu trójprzymierzowego. Zrewidowano je dokładnie i przekonano się, że w dostatecznej mierze zabezpieczają uprawnione interesa państw traktatowych. To jest zupełnie zgodne ze stosunkami i z lojalnością względem Turcyi. Austryacki i niemiecki traktat z Włochami kończy się 6 maja 1903 roku i powinien być na rok z góry wypowiedziany, w przeciwnym zaś razie trwa dalej. Gdyby zatem był on w czemkolwiek zmieniony, to jużby wolno go było uważać za nowy, który trzeba byłoby zawrzeć w określonym terminie. Skoro jednak nie poczyniono zmian w starym traktacie, przeto wszelki pośpiech jest zbyteczny, albowiem niewypowiedzenie traktatu jest jego przedłużeniem. Dlatego zapewniają, że hr. Gołuchowski nie wspomni w delegacyach o treści rokowań, zostawiając to sobie do chwili odnowienia traktatów handlowych.

Zerwane rokowania.

Wodzowie Boerów: Schalk-Burger, który jest po Krügerze zastępcą prezydenta Transwaalu, prezydent Oranii Steijn, Łukasz Meyer, który był prezydentem najwyższego trybunału, wreszcie jenerałowie: De-Wet, Botha i De-Larey, pięknie podziękowali lordowi Kitchenerowi za to, że im pozwolił zjechać się na pokojową naradę w Pretoryi, wysłuchali jego ostatnich warunków i odjechali do swoich wojsk. Rzekli jednak przed odjazdem, że nie mogą dać żadnych zapewnień, bo muszą się wprzódy naradzić z innymi wodzami boerskich oddziałów, ale sami gorąco pragną pokoju i może za trzy miesiące zdołają przysłać lordowi jakieś pomyślne wiadomości. Lord odrzekł, że przez te trzy miesiące będzie prowadził akcyę militarną.

A zatem wojna nie dozna żadnej przerwy, w Anglii zaś mniemają, że potrwa ona co najmniej drugie trzydzieści miesięcy, albowiem Boerzy nie przystaną na warunki, podyktowane im przez lorda Kitchenera, a właściwie przez gabinet londyński. Korespondent pisma *Oriental Advertiser*, poświęconego wyłącznie sprawom kolonialnym, doniósł, że wodzowie boerscy już w Pretoryi postanowili toczyć wojnę, a jeżeli mówili o swem pokojowem usposobieniu, to w tej myśli, że będą przyjęte ich warunki, między którymi dwa następujące były kardynalne: niepodległość pod zwierzchnictwem Anglii, przyczem zabierze ona na swą własność okręg, zawierający kopalnie złota, i zupełna amnestya dla wszystkich zgoła osób, które w jakikolwiek sposób walczyły z Anglią, a zatem nietylko dla Boerów, lecz także dla Holendrów z kolonii Kapskiej i Natalskiej, czyli dla zbuntowanych angielskich poddanych. Lord Kitchener odrzekł, że jako żołnierz, nie chce Boerów łudzić; musi więc im powiedzieć, że nietylko nie otrzymają niezawisłości pod zwierzchnictwem Anglii, ale nawet takiej autonomii, z jakiej korzysta Kanada; samorząd oczywiście będzie zaprowadzony, ale w jakich rozmiarach i kiedy, o tem teraz nawet w przybliżeniu nie można nic powiedzieć. Co zaś do amnestyi, to żadnego obowiązku Anglia nie przyjmie, jednakże nie ma wątpliwości, że jeżeli Boerzy teraz się poddadzą, to król podczas koronacyi swej zrobi wielki użytek z prawa łaski.

Nieugięta więc była postawa angielska i tak harda, jak starorzymskich Kwirytów, i tak pewna siebie, jak gdyby ostateczne zawojowanie Boerów nie podlegało najmniejszej wątpliwości. Widocznie Boerzy inaczej o tem myślą, skoro odjechali, nie złożywszy żadnych przyrzeczeń. Dla ludzi prawych łatwiej jest zrzec się nawet niepodległości, aniżeli opuścić tych współbraci z kolonii Kapskiej i Natalskiej, którzy chwycili za broń jedynie po to, aby ułatwić walkę Boerom z obu republik. Wypieranie się sojuszników, to rzecz w Europie dość zwykła i to się nawet nazywa rozumnym egoizmem, mądrością polityczną, która naprzykład Prusom dała potęgę, ale europejska państwowa etyka jeszcze nie wszędzie została należycie oceniona; jej doskonałości nie pojmują Boerzy — i będą dalej walczyli. Przedwczoraj w izbie gmin oświadczył minister Balfour, że niema żadnych nowin z południowej Afryki o nadziejach na pokój, a ministeryum wojny szykuje nową wojenną ekspedycyę. Minister Chamberlain udał się do lorda-namiestnika Kanady z zapytaniem, czy rząd kanadyjski nie mógłby dostarczyć jeszcze kilku pułków do Afryki, i otrzymał odpowiedź zupełnie niepomyślną. W ogóle warunki, w jakich Anglia walczy z Boerami, są niezmiernie uciążliwe i doprawdy zdumiewa jej wytrwałość w dążeniu do założonego celu, ze stałem pomijaniem ustępstw, któreby odrazu cel ten zbliżyły.

Studyum nad duszą germańską.

II.

Gdy w Polsce władza ludu szlacheckiego coraz bardziej rosła, a władza królewska słabła — na zachodzie kontynentu działo się wprost przeciwnie.

Za przykładem Francyi wzrastała i w Niemczech siła nowoczesnej idei monarchicznej, oraz nowoczesnej centralizacyi.

Jeżeli jednak we Francyi stało się to dopiero po długiej i zażartej walce wszystkich żywiołów liberalnych, a ostatnia uchwała rozpędzonych Stanów żądała zniesienia poddaństwa — w Niemczech było całkiem odmiennie. Tam stany nie stawiły prawie żadnego oporu wzmocnienia władzy książęcej. Każdy stan myślał tylko o sobie, starając się, o ile możności, zrzucić z siebie ciężary i wysokość swego rzeczywistego dochodu jaknajstaranniej zataić. Nie miały one nawet tyle samowiedzy, żeby wyzyskać sankcyę pragmatyczną (1720), celem utwierdzenia swych praw, owszem prześcigały się przy tej sposobności wzajemnie w okazywaniu uległości. Gdy Karol VI w r. 1711 objął tron po bracie, uważały „wiernopoddańcze-najposłuszniejsze stany“ Dolnej Austryi za „szczyt szczęścia, że mogą dziedziczyć po stopie cesarskiego majestatu“ (Spencer: „Hist. Now.“ T. V, str. 192). „Szlachta zamieniła się w dworaków, ubiegających się o urzędy dworskie lub państwowe, które dawniej pogardzali, schylając pokornie karku przed majestatem panującego księcia“. Właściwe poczucie narodowe i patryotyzm miała tylko szlachta brandenbursko-pruska, która, wychowana w szkole wojskowej, czuła się nierozerwalnie związaną z dynastyą panującą i była na wskroś monarchiczną“.

Toż samo wśród mieszczan: „Dawna duma obywateli miejskich, o ile i poczucie godności stanu, zniknęły“ (str. 200).

Tak samo i wśród duchowieństwa niemieckiego: „W duchowieństwie wiejskiem rzadko znajdował wieśniak przyjaciół i opiekunów. Proboszcz w Niemczech uważał za rzecz najkorzystniejszą dla siebie, za największy szczyt i szczęście, jeżeli kiedy został zaproszony do pańskiego stołu, gdzie, siedząc na szarym końcu, z uśmiechem na ustach słuchać musiał grubych żartów gospodarza“.

Wreszcie o chłopach historyk niemiecki tak pisze: „Chłop niemiecki upodlił się w wiekowej niewoli, był nieokrzesanym, zabobonnym, podstępnym i kradł przy każdej nadarzającej się sposobności. Zamożniejsi zaś wieśniacy odznaczali się butą i nie ukrywali swej nienawiści do panów. Charakterystycznem pod tym względem jest przysłowie, które wówczas wśród bogatych chłopów z Mansfeld wielką cieszyło się popularnością: „Młodemu wróblowi i młodemu szlachcicowi należy zawczasu łeb ukręcić“ (Spencer, str. 215). Zawczasu, to znaczy: dopóki jest słaby.

Nie innych też zasad trzymali się Krzyżacy wobec swoich, to silnych, to słabych, to potrzebnych, to zbytecznych sąsiadów. System był zawsze ten sam: płaszczenie się wobec silnych — tyranizowanie słabych. Gdy zaś sprawa była wątpliwą, zaczynali od pokory i życzliwości.

Następujący przykład objaśni zarazem, w jaki sposób Polska straciła nadwiślańskie Pomorze:

Gdy w r. 1308, wskutek zdrady Święców, Brandenburczycy zajęli dolny Gdańsk, a dowódzca górnego miasta i zamku, Bogusz (zawsze ta naiwność polska!), wezwał na pomoc Krzyżaków, ci ostatni obsadzili połowę zamku i w pomyślnej wycieczce pomogli znieść do szczętu wojsko Brandenburczyków; a następnie... następnie, przekonawszy się, że Polacy są od nich słabsi, uwięzili Bogusza i opanowali drugą połowę zamku, wypędzając z niej załogę polską. Ponieważ zaś odbywał się właśnie jarmark w Gdańsku, skorzystali z tej sposobności i nocą, znienacka, wyrżnęli około 10.000 bezbronnej ludności. Poczem zdobyli i inne grody, i w ciągu dziesięciu miesięcy podbili całą krainę pomorską (ob. między innemi Korzona „Hist. w. śred.“, str. 358).

Nie róbmy im specyalnego zarzutu z owej nocnej igraszki, bo w ten sposób objawiały się i gdzieindziej ogólno-ludzkie ideały — zaznaczmy tylko niezwykłą łatwość przeskoku od życzliwej uczynności do krwiożerczej zdrady.

Oto, jak charakteryzuje Szajnocha tę drugą stronę medalu u naszych cywilizatorów krzyżackich:

„Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchowego zwierzchnictwa, mimo bliskiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przewodnią ideę, stoi Krzyżak zawsze mimo pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. Kronikarz polski przechowuje nam liczne listy Wielkich Mistrzów zakonu do sąsiednich książąt, wykazujące bezprzykładną potulność wobec tych, o których wiedzą, że wkrótce będą ich nieprzyjaciółmi. W jednym z tych listów dochodzi pokora W. Mistrza do tego stopnia, że sam nawet dziejopis polski uważa ją za zbyt przesadną, nie chce udzielić nam tego listu („Jadwiga i Jagiełło“ Bibl. Dz. Wyb., cz. 2, str. 21) Zupełnie, jak Schlosser wspomina o Fryderyku Wilhelmie. „Mając stosunki przyjazne z najpotężniejszymi władzcami świata, poufalił się wielce mistrzowie w mniszej pokorze nawet z niższemi klasami, z urzędnikami takich nawet książąt i królów, których przy sposobności zgubić zamierzali. Oglądali się nawet wojewodami polskimi i z poprzednią szlachtą polską — podobnie jak Karol V. cesarz niemiecki (1519—1556), który, chcąc zjednać sobie króla angielskiego, Henryka VIII głównie przez pośrednictwo jego ulubieńca, kardynała Wolseya, pojechał sam do Anglii, dotarł aż do Kanterbury, i Wolseya obsypał pochlebstwami — nie wahał się nawet obiecywać mu tyary papieskiej (Alvarez: „Obr. hist. pow.“ str. 383), a był to ten sam Karol V, o którym napisano: „nigdy, odkąd minęły najświetniejsze chwile średnich wieków, monarcha niemiecki nie władał tak imponującą potęgą“ (Spencer: „Hist. Now.“ tom I, str. 283).

Gdy jaki wojewoda polski prosił wielkiego mistrza zakonu o przysługę, odpisywano mu natychmiast w najpodatniejszej formie, zapewniając, „że rozkaz z jego ust milszym jest zakonowi, niż z ust którego kolwiek z władzców świata“ (Szajnocha, l. c. 33).

Wojewodowie polscy, zachwyceni takim szlachetnym sąsiadem, wyciągali dłoń każdej razy z ogniem; pomagali mu zdobywać ziemie, służąc lepiej nieraz, niż swoim własnym panom, a Krzyżacy, ziemie zagraniczne piędź po piędzi łupili, kolonizowali i wynaradawiali, odgraniczając się przytem starannie od tuziemców, tak, że nawet polecone było, aby żaden Niemiec w mieście lub wsi niemieckiej, a nawet w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka polskiego, albo dziewki pruskiej“, (to znaczy polskiej lub litewskiej).

Ale dopóki krzyżak nie czuł się dość silnym, żadna obelga nie skłoniła go do rozpoczęcia wojny. „Krotofilny“ biskup polski, Kropidło, nazywał ich tego „tchórzostwa“; krzyżacy zaś znosili drwinki z pokorą, wynagradzając sobie szkody gdzieindziej.

„Głośny swojego czasu rycerz niemiecki, a zarazem komtur w służbie krzyżackiej, wyjeżdżając z pękiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, wiązał się ślubem rycerskim nie wracać pierwej na stanowisko, dopóki na każdym stryczku nie obwiesi jakiego chłopa lub żebraka polskiego“ (Szajnocha l. c. s. 114).

A proszę nie sądzić, że to były jednostkowe wybryki i „bezprawia“, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Już przy założeniu Marchii (prowincyi kresowej) Brandenburskiej (1170 r.) ogłoszony był rozkaz wieszania każdego Słowianina, którego Niemiec napotka w miejscu nieuczęszczanem (per a via); zaś w roku 1319 Stany Brandenburskie pozwoliły każdemu rycerzowi i giermkowi zabierać ile mu się podoba ziemi, posiadanej przez Słowian, a to celem uprawy pustek, czyli krzewienia kultury. Jak widzimy, nie był to hakatyzm, ponieważ obywano się bez „komisyi kolonizacyjnej“. Wend nie był przyjmowany do cechów rzemieślniczych i nie był dopuszczany do sądu, jeśli miał skargę na Niemca. A dzisiaj przecież tak źle nie jest; jeżeli np. matka skarży się na nauczyciela, że pokaleczył jej dziecko, to nietylko dopuszczczają ją do sądu, ale nawet... skazują na karę za obrazę stanu nauczycielskiego. Jest więc różnica.

Chora „Anglia“.

Taki jest tytuł interesującego, lecz pesymistycznego studyum p. Finota, pomieszczonego w *Revue*. Autor dowodzi, że Anglia chyli się ku upadkowi i że niebawem przestanie być jednem z wielkich mocarstw. Pierwszym żywiołem upadku jest zmniejszenie się cyfry narodzin. W 1875 r. na 1000 Anglików przypadało 35 niemowląt, w 1900 r. zaledwie 29, w 1901 r. nie więcej, niż 25. Jeżeli tak dalej pójdzie, liczba narodzin będzie mniejsza od liczby zgonów. Natomiast nędza wzrasta, 7 milionów ludzi nie ma co wziąć do ust. Są obecnie jakby dwie rasy: rasa ludzi bogatych, której dzieci ważą 93 funty w 13-tym roku życia i rasa ludzi ubogich, których dzieci w

---

2)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhof: *„Sprawa Dołęgi“*. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1901).

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem książę Andrzej rozkochiwuje w sobie córkę Hellego Marynię i przez lekkomyślne naznaczanie jej schadzek doprowadza do tego, że chcąc jej honor salwować, musi się o nią oświadczyć u Hellego. Pisze więc do Hellego list z oświadczynami, ale w takiej formie, żeby ojciec Maryni musiał odmówić, i zasięga w tej sprawie rady Dołęgi, przyczem tak mu się zwierza (str. 204):

— Dlaczego ta śliczna Marynia ma nazwisko niemieckie, a nie nazywa się choćby... Amsicka albo Gzubska? dlaczego szczególniej ma tego starego żbika za ojca, o czem, gdy pomyślę, zęby mi cierpną.

— Nie jest to nowe odkrycie, Andrzeju. Pozwól sobie powiedzieć, że znasz ją od roku, a gdy ją poznałeś, nie byłeś dzieckiem. Ze wszystkiego, co o niej wiem, coś mi sam o niej mówił, wnoszę, że panna Hellówna jest osobą bardzo wysokiego gatunku moralnego, towarzyskiego.... jakiego tylko chcesz. I do tego, taka ładna! Że jest mieszczanką, cóż ci to przeszkadza, tobie, któryś miał zawsze umysł niezależny? czy to wstyd? czy nawet niższość?

— To jest rozumowanie dobre — odpowiedział Zbarazki — ale łatwe. Są cienie subtelniejsze, które się dostrzega dopiero wtedy, gdy idzie o własną skórę. Pomyśl sobie: obiecać, że całe życie żyć będziesz z jedną kobietą, a zawsze choć trochę z jej rodziną — i nie być pewnym, czy ta kobieta nie będzie cię raziła codzień tem właśnie, że jest odmiennego pochodzenia!

— Ależ, Andrzeju, to są finezye dla powieściopisarza — psychologa; co innego ma się w życiu do roboty, jak ciągle przypatrywać się odcieniom indywidualnym swoim lub osób najbliższych. Czemże wreszcie ta miła i dobrze wychowana panna mogłaby cię razić?

— Nie razi mnie, skoro czuję do niej szalony pociąg i prawdziwą sympatyę. Jednak przyznam ci się: czasem — rzadko — powie mi coś takiego, albo wykona jakiś ruch pod bardziej rozwartym lub ostrym kątem — a ja notuję: takby tego nie powiedziała, nie zrobiła panna z mojego towarzystwa. I wtedy przechodzi mnie lekki dreszcz bojaźni — nie wstrętu — bojaźni.

— Ale cóż to za słowa? co za objawy? czy ważne? — spytał Dołęga.

— Gdzież tam! najdrobniejsze. Czasem, naprzykład, zapyta mnie o coś, co się tyczy Waru, albo rodziny z jakąś słodyczą niby pokorną. Ja słodycz lubię, ale pokorę uważam za zbyteczną. Albo mówi o nas, jak o żelaznym wilku... A kiedyś znowu przy jakimś żarcie mrugnęła tak, że mi przypomniała starego Hellego! Aż mi się zimno zrobiło.

Jan patrzył na Andrzeja, jak na chorego.

— Ty się litujesz nademną, widzę to — ciągnął Andrzej — boś ty zupełnie inny: ty masz zawsze jakiś cel po za tobą leżący i patrzysz na ten cel, a nie lubujesz się w szczegółach własnego życia. A wiesz, gdy kto ma to moje usposobienie, to go czasem zauważony drobiazg raduje albo drobiazg przyprowadza do rozpaczy.

— Mój drogi! — rzekł Dołęga — z tych drobiazgów nie składa się dusza ludzka.

— Ale składa się życie — odpowiedział Zbarazki.

— Marne życie.

— Ale moje.

Tu zamilkli przyjaciele i rozeszli się znowu, choć bez urazy, w dwie odmienne zupełnie drogi“.

W dalszym ciągu rozmowy Andrzej przyznaje, że gdyby się uparł, rodzina nie stawiałaby mu w tym ożenku przeszkód, zwłaszcza ze względu na wielkie pomnożenie majątku, bo Helle jest milionerem, minęły już bowiem te czasy, kiedy Zbarazcy byli sobie niezależnymi panami; wstręt do mezaliansu leży w nim samym, w jego arystokratycznem, wybrednem usposobieniu.

Przejdźmy teraz do reprezentanta nowych prądów — Dołęgi. Pochodzi on z drobnej szlachty, posiada trochę majątku, a oddaje się praktycznemu zawodowi inżyniera. Osnuł plan sieci szos, przecinających okolicę Waru; plan ten może mieć dla dobrobytu kraju wielkie znaczenie. Ale trzeba dla planu uzyskać koncesyę, w tym celu musi Dołęga prosić o interwencyę ludzi wpływowych, przyczem manewruje całą sprawą tak, aby tym ludziom, przyzwyczajonym do kierowniczego stanowiska w społeczeństwie, zdawało się, że inicyatywa wyszła od nich. Ostatecznie reprezentanci arystokracyi jadą do Petersburga, aby tam u najwyższych czynników przedstawić „sprawę Dołęgi“. Przez dłuższy czas nic o nich nie słychać, wreszcie wracają z uroczystemi, tajemniczemi minami, mówią, że przywieźli ze sobą wiatr nowy, wyrobili sobie wpływowe stosunki, przygotowali mnóstwo ważnych dla okolicy Waru spraw, między niemi budowę kolei. Dołęga jednak wciąż nalega na to, żeby mu powiedziano, co się właściwie stało ze sprawą szos, bo idzie mu o zysk pozytywny z wyprawy do Petersburga a nie o jakieś platoniczne widoki na przyszłość, które dają wprawdzie obfity temat do toastów, ale realnego pożytku nie przynoszą. Wysłańcy Dołęgi wymijają jego natarczywe pytania, lekceważą go, chociaż on był właściwym inicyatorem podróży, łudzą go i tumanią, nie z rozmysłu ale dlatego, bo zapomnieli o jego sprawie, aż wreszcie po wielu korowodach, dowiaduje się Dołęga, że koncesyi na szosy nie uzyskano, że może będzie ona kiedyś udzielona, ale w zmienionej formie. Zirytowany i zniechęcony Dołęga tak zwierza się z tych niepowodzeń Andrzejowi (str. 252):

— Już się rozmówiłem z tymi panami, wystarczy mi to. A co do twoich projektów matrymonialnych, jeżeli chcesz wiedzieć moje zdanie, — nie żeń się z Hellówną, pozostań w swojej sferze, nie walcz z nią. Bo gdybyś chciał z nimi walczyć, nie zabiją cię, ale cię zanudzą, zemdlą cię... Zechcesz im coś wytłómaczyć — ziewną i powiedzą, że oni są już dużo dalej i wyżej od twego rozumowania.

— Toś widzę nierad z naszych działaczy? — rzekł Andrzej.

Na to Dołęga odpowiada zdaniem, w którem charakteryzuje całą wartość warstwy arystokratycznej w Królestwie polskiem. Charakteryzuje może zbyt ostro, bo nie uwzględnia tego, że ta warstwa napotyka w działaniu swojem ustawicznie na zapory, stawiane jej przez rząd rosyjski, ale w każdym razie charakteryzuje bardzo trafnie. Powiada mianowicie:

— Są oni jak wielka, stojąca woda. Popchniesz ją — rozleje się; chcesz ją zapalić? — mokra; użyć do obracania młynów? — nie płynie. A zalewa jednak ogromną przestrzeń kraju i gdzie nie pleśnieje, tam zakrywa bezużytecznie rodzajne pola. Dlatego przez tę samą wodę trzeba poprowadzić mocną groblę, po której przyjdą nowi ludzie „najlepsi“, trzeba dać tej wodzie dopływy z nowych źródeł i skierować ją na jakiś pożytek. Myślałem, że zdołam coś takiego rozpocząć, choćby w drobiazgu, choć do pewnej miary, nie przenoszącej moich sił... Ale gdzie tam! Nic tu niema do czynienia — trzeba iść gdzieindziej, trzeba szukać ludzi, gdzie są, a nie „sfer“.

— Sądzisz ostro ale słusznie, — rzekł poważnie Andrzej — pomijasz jednak inne właściwości istniejącej u nas arystokracyi. Są oni naprzykład jedynymi może przedstawicielami estetyki życiowej, która nie jest byle czem; twierdzą nawet niektórzy, że jest wysoką cnotą społeczną i dojrzewa tylko przy późnym i doskonałym rozwoju rasy.

Jan targnął się i odrzekł gwałtownie:

— Co mi estetyka! — i jaka estetyka? Poczucie i znajomość piękna? — tych widzę bardzo mało. A to, co nazywasz estetyką, jest zwykłym sybarytyzmem, przystrojeniem sobie życia ku największej wygodzie, bez aspiracyi społecznych, bez szczypty altruizmu, bez sensu dziejowego. W tej atmosferze nawet ludzie zdolni, szlachetni i rozumiejący wysokie zadania życiowe drobnieją. I ty sam Andrzeju daleki już jesteś od czasów uniwersyteckich, kiedy mi mówiłeś, że trzeba podnieść sztandar Zbarazkich, otrząść go z kurzu, wypisać na nim hasło czynnego życia dla kraju. A teraz co? Zawracasz kobietom głowy, nosisz wyborne szaty zewnętrznej estetyki życia, jesteś panem całą gębą, ale tylko dla swoich, nie dla wszystkich. Być s o b i e panem, to nie dosyć i tego nie weźmiesz za hasło, a szczególniej tem hasłem nie pociągniesz nikogo.

— Jeździsz trochę po nas i po mnie mój mistrzu!

— Wiem, że nie mam do tego prawa, ale nadto napiłem się goryczy w tych dniach... A że pragnę, abyś spróbował żyć inaczej, to tylko przez najszczerszą przyjaźń. Dlaczegożbyś ty nie miał być jednym z tych odnowicieli swojej rasy? Masz do tego wszystkie warunki i wyborną sposobność.

— Ale nie mam siły, mój Janie.

— Najgorzej przyznać się do tego. Jest w mózgu sprężyna, którą każdy może nacisnąć, gdy zechce, — jeden łatwiej, drugi trudniej — a potem siła sama się znajdzie.

— Może spróbuję? — rzekł Andrzej zamyślony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tym samym wieku ważą 73 funty. Połowa ochotników bywa odrzucona przez komisyę wojskową z powodu wątłej budowy. W ostatnich latach ów procent zmniejszył się, skutkiem konieczności wyprawiania żołnierzy do Afryki. Przemysł upada, zwłaszcza żelazny, wyparty przez wyroby niemieckie i amerykańskie, o 50 proc. tańsze. Niemcy i Stany Zjednoczone spychają też Anglię z przodowego stanowiska, jakie zajmowała dotychczas w marynarce handlowej. Na jednym tylko punkcie Anglia nie ustępuje nikomu, a to na polu — pijaństwa. Stan kolonij nie lepszy. Głód i śmierć dziesiątkują Indye. W 1850 r. Hindus miewał średnio 2 pensy, t. j. 20 centymów dziennie, w 1890 r. — zaledwie 7 cent., czyli rocznie 27—28 frank., z których trzeba opłacić podatki, gdy licząc najskromniej, Hindus potrzebuje 200 fr. rocznie, aby nie umrzeć z głodu. To też śmiertelność tak wzrosła, że według angielskiego pisma *The Lancet* w ciągu ostatnich lat dziesięciu 20 milionów mieszkańców zmarło z dżumy i z nędzy. Takie są główne „rany“, które Finot odkrył w organizmie „chorej Anglii“. Zdaje się jednak, że jest w tem wszystkiem dużo przesady.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 23 kwietnia.

P. Schuecker występuje przeciw subwencyi dla Pragi; sprawa ta — jego zdaniem — może znowu unieruchomić Izbę. Chodziło przecież — powiada mówca — tylko o skaptowanie Czechów, aby zaniechali obstrukcyi, a Czesi obecnie nie mają wcale powodu do obstrukcyi. — P. Kramarz zbijał zarzuty podniesione przez mówców z lewicy.

Następnie dyskusyę zamknięto. Nastąpił szereg faktycznych sprostowań. Referent Kathrein zrzekł się głosu, poczem przystąpiono do głosowania. Wszystkie pozycye rozdziału „ogólny zarząd kasowy“, przyjęto w zwyczajnem głosowaniu. Nad pozycyą o subwencyi dla Pragi głosowano imiennie. Izba pozycyę tę 218 głosami przeciw 135 przyjęła. Uchwalono też kilka rezolucyj do tego rozdziału, między innemi rezolucye, dotyczące subwencyi dla Lwowa i Krakowa. Po tem przystąpiono do obrad nad tytułem „podatki bezpośrednie“. Po zagajeniu dyskusyi przez referenta, zabrał głos p. Breiter. Skarżył się on, że Galicya przez wszystkie bez wyjątku rządy jest po macoszemu traktowana. Wybudowano wprawdzie pewną ilość kilometrów kolei, ale przy budowach tych kierowano się nie względami ekonomicznymi, lecz strategicznymi. Mimo stagnacyi w handlu i przemyśle, ucisk podatkowy w Galicyi wzrasta. Zapomniano o pięknych słowach Cesarza: „Nur die Leute nicht drücken“.

Mówca polemizuje z tymi, którzy nazywają Galicyę krajem biernym. Jeżeli policzymy wszystkie dochody, jakie państwo ma z Galicyi, i potrącimy to co państwo wydaje na Galicyę, to okaże się, że państwo ma czystego dochodu z Galicyi 18 milionów koron, a oprócz tego przywozi się do Galicyi za 200 milionów koron towarów z innych prowincyi. Zagraniczni kapitaliści pobierają rocznie 20 milionów koron jako czysty zysk z kolei żelaznych i galicyjskich listów zastawnych. Przysłowie „von den Polen ist nichts zu holen“, nie jest słuszne. Dochód roczny na każdego mieszkańca wynosi w Galicyi 50 złotych, ciężary zaś, jakie mu płacić każą, przewyższają jego siły. We Lwowie w większej części warsztatów nie pracują, liczba ludzi bez zajęcia jest bardzo wielka, mimo to władze podatkowe uciskają ludność coraz więcej i wydobywają z niej ostatnią kroplę krwi. Ludność przestała już liczyć na sprawiedliwość z Wiednia i dziś rozbrzmiewa hasło: „Los von Wien“. Galicyjskie władze podatkowe podobne są do tych osławionych dzierżawców podatków, którzy w starożytnej Romie z największą brutalnością ściągali podatki. Im który z urzędników podatkowych surowiej postępuje i brutalniej ściąga podatki, tem ma większe poważanie i względy u rządu, tem prędzej awansuje. Urzędnicy podatkowi w Galicyi dają się używać podczas wyborów do celów agitacyjnych jako agitatorzy kliki rządzącej, kontrolują jak który z wyborców głosował, a potem mszczą się na nim za jego polityczne zachowanie się. Przy zeszłorocznych wyborach w Krakowie referent podatkowy funkcyonował jako komisarz wyborczy.

W dalszym ciągu mowy przytoczył Breiter rozmaite nadużycia podatkowe i rzekł, że największy bandyta obraziłby się, gdyby go porównano z galicyjskim egzekutorem podatkowym. Mówca sądzi, że to postępowanie egzekutorów jest następstwem tego, iż nie są oni funkcyonaryuszami stałymi, i pobierają remuneracyę stosownie do tego, im więcej ściągną podatków. W Galicyi panuje hasło, które wypowiedział jeden z urzędników do pewnego poważnego obywatela: „Podatki płacić i cicho siedzieć“. Słowa te są także hasłem wiceprezydenta Dyrekcyi skarbu, p. Korytowskiego. Nie dość, że podatek raz się przypisuje w ogromnej wielkości, ale dzieją się nadużycia takie, że z chłopów dwa lub trzy razy ściągają ten sam podatek. Gdyby to zrobił urzędnik jakiego banku prywatnego, to poszedłby za to do kryminału. Rekursa zalegają po 10, 15, a nawet 16 lat bez załatwienia. Pewnemu obywatelowi we Lwowie za zaległość w kwocie 16 koron chciano wystawić dom na licytacyę, a zaniechano tego dopiero wówczas, gdy sprawę poruszono w dziennikach.

Przed trzema laty wszczął się wielki ruch wśród obywateli ziemskich przeciw uciskowi fiskalnemu. Obywatele ci stanowią klikę uciskającą lud. Niech się bronią, ale niech rząd im nie czyni ułatwień na koszt pracującego ludu. Dalej uderza mówca w ostrych słowach na szlachtę galicyjską, którą nazywa kliką moralnie i politycznie zbankrutowaną. Przypomina sprawę galicyjskiego Banku kredytowego i rozkradzionych pieniędzy w galicyjskiej Kasie oszczędności, gdzie — jak wiadomo — miliony koron ludu pracującego zaprzepaszczono. Klika szlachecka, zadłużywszy się na miliony, sprzedała państwu propinacyę, a teraz chce od niego odszkodowania za wyrąbane lasy. Nie powinno się oddawać ludu na pastwę tej kliki.

System podatkowy w Galicyi, opierający się na ucisku i brutalności, doprowadzi do katastrofy, która bliższą jest, niż rząd sądzi. Trudno wyobrazić sobie lepszych agitatorów anarchistycznych, jak ministrowie skarbu i wojny. Polityką swoją prowadzą oni naród do rozpaczy i rewolucyi. Naturalnem jest, że wśród takich stosunków reprezentant ludu nie może popierać rządu i dlatego mowca będzie głosował przeciw budżetowi.

Przemawiali jeszcze pp. König, Dubsky, Unterladstädter i Lindner, którzy domagali się przekazania części dochodu z podatku gruntowego na rzecz krajów i gmin, poczem posiedzenie zamknięto; następne dziś o 10 rano.

List do Redakcyi.

(*Jeszcze w sprawie Banku hipotecznego*).

Otrzymaliśmy następujące pismo: Zamieszczając w Nrze 88 *Przeglądu* mój artykuł w sprawie Banku hipotecznego, podniosła Szanowna Redakcya pewne zarzuty przeciw mej myśli, dotyczącej zmienienia sposobu wybierania członków rady nadzorczej banku, mianowicie, ażeby ich wybierano grupami, a nie całą ławą. Niech mi wolno będzie w paru słowach odpowiedzieć na te zarzuty.

Każda rzecz ma dobrą i złą stronę. Nic więc dziwnego, że i przeciw myśli przezemnie podanej można znaleźć zarzuty. Ale niektóre z tych zarzutów nie wydają się nam, mniejszym akcyonaryuszom, uzasadnione.

1) Szanowna Redakcya pisze: „Niemożliwym do przeprowadzenia wydaje się nam proponowany podział akcyonaryuszy na pewną liczbę grup i obdzielenie każdej grupy jednym członkiem rady nadzorczej. Któż miałby właściwie przeprowadzać ten podział i przydzielać akcyonaryuszy do pierwszej, drugiej lub dziesiątej grupy?“. Na ten zarzut odpowiedź jest łatwą: Nikt nie będzie dzielił akcyonaryuszy na grupy; oni sami o to się postarają. Wykażę to na przykładzie: Oto powiedziałem w poprzednim artykule, że aby być wybranym na członka rady nadzorczej, wystarczy otrzymać, dajmy na to, 150 głosów. Otóż 10 lub 12 akcyonaryuszy średnich i mniejszych może doskonale przed walnem zgromadzeniem porozumieć się i umówić, na kogo swoje głosy oddadzą. Ot i sprawa skończona.

2) Szanowna Redakcya pisze dalej: „W dalszem następstwie doprowadziłoby to musiało do tego, że w radzie nadzorczej zasiadaliby przeważnie tylko oficyaliści kilku wielkich akcyonaryuszy, jak pp. Lazarusa, Horowitza i innych.“ Ten wzgląd nie może być, mojem zdaniem, żadną przeszkodą przeciw temu, czegobyśmy żądali, i owszem na myśl w tej uwadze Redakcyi wyrażoną zupełnie się godzimy. Słuszną jest rzeczą, aby im kto większą liczbę akcyi posiada, większy miał też wpływ na wybór członków rady nadzorczej. Przeto niech rada nadzorcza będzie przeważnie złożoną z osób zaufania wielkich akcyonaryuszy, którzy faktycznie rządzą bankiem. Ale niechże ta rada nie będzie całkowicie złożoną z osób tej kategoryi. Mybyśmy pragnęli mieć tylko dwóch lub trzech delegatów naszych, a idzie nam głównie o kontrolę, która, podług naszego mniemania, będzie lepiej wykonywaną przez naszych mężów zaufania, bo ich znamy bliżej, aniżeli przez osoby pierwszej kategoryi, którym jednak absolutnie nic nie zarzucamy i których uważamy za ludzi uczciwych i honorowych, jakeśmy to już i w pierwszym artykule zaznaczyli.

3) Pisze wreszcie Szanowna Redakcya: „Każdy przyzna, że taka reforma nie dałaby wcale radzie nadzorczej owej niezawisłości od dyrekcyi, o którą idzie autorowi tego artykułu.“ Bardzo sprawiedliwie: nasz system wyborczy nie ma pretensyi dopiąć tego celu, aby rada nadzorcza, wzięta ogółem, była niezawisłą od Dyrekcyi. Naszym celem jest tylko to, aby w tej radzie było bodaj paru członków niezawisłych, którzyby wiedzieli, że ich urząd nie jest zależny od dobrej woli osób, trzęsących bankiem, a którzy przeto nie potrzebowaliby nie widzieć ewentualnych nieprawidłowości dla ratowania swego stanowiska. O to nam tylko idzie.

N. M.

Mały fejleton.

Utrapienia filologiczne.

Gdy mi obciąża sumienie
Pieśni mojej dawne brzmienie,
Może *Przegląd* się zlituje,
Pieśń odmiennie przedrukuje:
Koniec już nie będzie taki:
Zaginie w nim woń tabaki!

Któż wyliczy wszystkie normy,
Instrukcye i reformy,
Sławione przez miłośników
Nauki starych języków?
Jedni suszą gramatyką
Mózgi uczniom i metryką;
Drudzy, wielbiąc estetykę,
Nie dbają o gramatykę:
„Rozbierają“ myśl autora
Od poranku do wieczora.
Inni lekturę prywatną
Uważają za przydatną
Do *pogłębienia* pisarza
(Ku radości antykwarza,
Co sprzedaje same „bryki“ *)
Gdyż nie w modzie dziś słowniki!);
Jeden mówi: „Ten ma racyę,
Który wstępną preparacyę
Przerabia z uczniami razem!“
Ów zasłania się ukazem
Inspektora i powiada,
Że odczytać tekst wypada!
Ten w rozmówkach się lubuje,
Barbaryzmy ów piętnuje;
Ten znów na archeologów
I sławnych mykenologów,
Chcąc *wychować* uczniów rzesze,
Sprowadza rzymskie lemiesze,
Taranów i kusz modele,
Hełmy, garnki, kapitele,
Jak gdyby historya sztuki
Celem była tej nauki!

Każdy na swoim koniku
Zadać chce grubego szyku,
Każdy swą metodę chwali;
— Reformatorów jest wielu —
A publika wciąż się żali,
Że nauka chybia celu!**)

Allantopulos.

*) *Bryki* w mowie studenckiej = *przekłady klasyków.*

**) Poprzedni wiersz (umieszczony w *Nowej Reformie* z d. 23 kwietnia 1902) zakończyłem źle:
„Każdy na swoim koniku
„Jeździ dla grubszego szyku,
„Każdy w inną stronę sięga,
„A w końcu rezultat taki,
„Że ośmioletnia mitręga
„Nie warta szczypty tabaki!“

KRONIKA.

Lwów 23 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał lekarzowi w Szczawnicy dr. Kazimierzowi Kruszyńskiemu tytuł radzcy cesarskiego.

Cesarstwo niemieccy w Poznaniu. W Poznaniu otrzymano już urzędową wiadomość, iż dnia 3 września b. r. przybędzie tam cesarz Wilhelm z małżonką. Prawdopodobnie w czasie pobytu cesarstwa nastąpi odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka na placu Wilhelmowskim. Następnego dnia cesarzowa dokona położenia kamienia węgielnego pod zbory protestanckie na przedmieściach Łazarzu i Wildzie, oraz pod protestancki „Schwesterheim“. Cesarstwo zabawią w Poznaniu 3 dni.

W dalszym ciągu skrutynium wyborów do Izby handlowej i przemysłowej obliczono wczoraj głosy, oddane w II kategoryi handlu w okręgu I. Wybrani zostali: Wład. Gubrynowicz, Karol Scheyer, Ignacy Russmann, Ignacy Fried, Albert Szkowron, Karol Buber i Jakób Wixel. Dalszy ciąg skrutynium odbędzie się jutro popołudniu.

Ślub. We wtorek 29 kwietnia o godz. 7mej wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub panny Zofii Riedlówny córki p. Jana Riedla, znanego kupca, z p. Rudolfem Borthem, kapitanem-audytorem.

O honor dziennika. Z Wiednia piszą: Tutejszy świat dziennikarski zaalarmowany został przez judykat najwyższego trybunału. Rzecz miała się tak: Były poseł p. Bielohlawek obraził wszechniemiecki dziennik *Ostdeutsche Rundschau* słowami, że cała prasa wiedeńska zarzuca jego stronnictwu brak poczucia niemieckiego, „od *N. fr. Presse* począwszy, a skończywszy na ostatnim psiaku prasowym, *Ostdeutsche Rundschau*“. Redakcya *Ostdeutsche Rundschau* wniosła skargę o obrazę honoru, a sąd w dwóch instancyach wydał wyrok, potępiający p. Bielohlawka. Wtedy prokurator wniósł z urzędu zażalenie nieważności z powodu naruszenia ustawy, a najwyższy trybunał zniósł wyrok, orzekając, że gazeta wogóle nie może być obrażoną. Przekazano sprawę do ponownej rozprawy. Przy tej rozprawie szło już tylko o to, czy p. Bielohlawek pod wyrazem „ostatni psiak“ rozumiał każdego z redaktorów *Ostdeutsche Rundschau*, czy też tylko gazetę jako taką. Szło wręcz o przecinek. P. Bielohlawek podniósł, że skoro po wyrazach „na ostatnim psiaku prasowym“ umieścił przecinek, obelga nie mogła odnosić się do osób, jeno do gazety jako takiej, i w tym wypadku sąd, trzymając się judykatu najwyższego trybunału, musiał wydać wyrok uniewinniający.

Najwyższy trybunał motywował zaś wyrok tem, że gazeta jako taka jest „sprzedajnym towarem“ (*eine verkäufliche Waare*) a towar obrażonym być nie może. Wskutek tego zwołało stowarzyszenie dziennikarskie „Concordia“ nadzwyczajne walne zgromadzenie, na które przybyli też liczni posłowie i prawnicy z poza obrębu świata dziennikarskiego. Z posłów obecnymi byli między innymi p. Eugeniusz Abrahamowicz, dr. Grek, dr. Danielak, dr. Licht, dr. Ofner, Schücker i inni. Zagaił zgromadzenie naczelny redaktor *N. fr. Presse* p. Bacher, przedkładając następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 20 kwietnia 1902 dziennikarze i literaci, wyrażamy niniejszem przekonanie, że orzeczenie najwyższego trybunału z dnia 12 marca b. r., którem uznano, że gazeta nie może być przedmiotem obrazy honoru, polega na ubolewania godnem zapoznaniu istoty gazety. Z całem uszanowaniem wobec najwyższej instancyi sądowej, ale też z całym naciskiem, protestujemy przeciw pojęciu, jakoby gazeta była tylko sprzedajnym towarem. Widzimy w gazecie produkt duchowej pracy tych osób, które nadają jej treść, wyrób literacki, w którym wyraża się duchowa i moralna osobistość wydawców, autorów i redaktorów, i który przeto z temi osobami pozostaje w tak koniecznym i dla każdego dostrzegalnym związku, że każda obraza i poniżenie gazety uważane być muszą jako skierowane przeciw wszystkim jej redaktorom. Odczuwamy przeto judykat najwyższego trybunału jako niezasłużone poniżenie pod względem ochrony naszego osobistego honoru, do której mamy prawo na równi z wszystkimi innymi obywatelami, a to tem bardziej, ile że powaga najwyższa trybunału rozstrzygającą jest dla wyroków wszystkich sądów w państwie, a tem samem otwartą została droga do bezkarnych zamachów na nasz honor. Oczekujemy remedury przeciw szkodliwym skutkom tego na oczywistem nieporozumieniu polegającego judykatu w pierwszej linii od roztropności samego najwyższego trybunału, w innym razie zaś oczekujemy, że ustawodawstwo weźmie honor nasz w obronę przez nieulegające wątpliwości ustawowe postanowienie“.

P. Bacher w obszernym i bardzo bystrym wywodzie uzasadniał tę rezolucyę, którą bardzo wymownie poparł też naczelny redaktor *Fremdenblattu*, radzca dworu p. Frydman. Rezolucyę wśród oklasków jednomyślnie uchwalono.

Wystawa obrazów Tadeusza Rybkowskiego. W pierwszych dniach maja b. r. urządza lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych zbiorową wielką wystawę prac artysty Tadeusza Rybkowskiego. Z braku bliższych adresów zarząd Towarzystwa zwraca się tą drogą z prośbą uprzejmą do osób, które posiadają obrazy prof. Rybkowskiego, aby zechciały nadesłać je do kancelaryi Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie.

Projektowany Zjazd urzędników. Z Turki nam piszą: Ogólne kredytowe galic. Towarzystwo urzędnicze w Turce koło Chyrowa, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zamierza w pierwszy dzień Zielonych świąt urządzić w Przemyślu Zjazd koleżeński dla wspólnej narady nad sprawami Towarzystwo obchodzącemi. Głównym punktem obrad jest sprawa petycyi do rządu o udzielenie pewnej subwencyi w formie pożyczki na cele Towarzystwa.

Rzeczą jest jasną, że wynik petycyi zależeć będzie od tego, jakiego dozna Towarzystwo poparcia ze strony panów urzędników. Im większą będzie liczba członków, im większe zainteresowanie się ogółu urzędników, tem większą i lepszą będzie rękojmia jego należytego rozwoju i tem rychlejszego spodziewać się będzie można zrealizowania celu, jaki ono sobie osiągnąć zakreśliło. To też komu leży na sercu rozwój tej młodej instytucyi, po której tak doniosłych spodziewać się można usług dla naszego społeczeństwa, niechaj przystępuje do Towarzystwa i niechaj przybywa na zaproszenie, wziąć udział w naradach co do dalszej jego działalności, gdyż tylko wspólnemi siłami wszystkich cel osiągnąć będzie można.

Minister Plewe Polakiem. Nowy rosyjski minister spraw wewnętrznych Plewe jest nawpół polskiego pochodzenia. Urodził się w Warszawie z ojca ewangelika, uważającego się za Polaka i z matki prawosławnej, jak samo imię Wacław (po rosyjsku Wiaczesław), rzadko używane przez Moskali, wskazuje; żył w latach dziecinnych w otoczeniu polskiem. W Warszawie kończył szkoły, tu miał licznych kolegów, z którymi dość długo utrzymywał przyjazne stosunki. Nawet wówczas, gdy jako sądownik przez pewien czas w r. 1878 zajmował stanowisko nadprokuratora warszawskiej Izby sądowej, bywał w towarzystwach polskich i najpoprawniej po polsku mówił. Są podobno artykuły prawnicze w dawnych rocznikach *Gazety Sądowej* z podpisem Wacława Plewego drukowane. Dalsza karyera Plewego najmniejszego śladu nietylko polskości, ale i sympatyi dla Polaków nie objawia.

Złote wesele księstwa Sapiehów. Dzień jubileuszowy rozpoczął się od dwóch mszy św., odprawionych przez ks. dr. Stopczyńskiego i syna jubilatów, X. Adama Sapiehę, w domowej kaplicy pałacu przy ul. Kopernika. Po nabożeństwie, w którem oprócz rodziny brali udział wszyscy dzierżawcy i oficyaliści dóbr ks. Sapiehów, tudzież przybyła w tym czasie deputacya Tow. uczestników powstania z r. 1863, przemówił do zebranych w podniosłych słowach O. Bratkowski T. J. i wręczył jubilatom jako godło podpory starości dwie laski, tesame, które wręczono ks. Leonom Sapiehom w czasie ich złotego wesela. W ciągu dnia przybywały liczne deputacye z życzeniami dla dostojnej pary, i tak: deputacya Towarzystwa gospodarskiego z St. hr. Stadnickim na czele wręczyła księstwu wspaniały adres; następnie pojawiła się reprezentacya gal. Tow. kred. ziemskiego, imieniem której przemówił prezes dr. Kraiński i wręczył jubilatom również ozdobny adres; życzenia swe złożyło też Tow. dziennikarzy polskich, reprezentowane przez prezesa Krechowieckiego i sekretarza Laskownickiego.

Około godz. 4 pojawiła się w pałacu niezwykle liczna deputacya ziemi przemyskiej pod przewodem marszałka dr. Władysława Czajkowskiego. Reprezentowane w niej były wszystkie stany, a więc obywatele ziemscy, miejscy i włościanie. Wobec choroby ks. Adama deputacyę przyjęła ks. Jadwiga w towarzystwie ks. Władysława. Pierwszy przemawiał dr. Czaykowski imieniem obywatelstwa ziemi przemyskiej i wręczył księżnie wspaniały srebrny kosz z kwiatami. Następnie zabrał głos burmistrz m. Przemyśla dr. Doliński w imieniu nietylko tego grodu, ale i innych miast. Z kolei przemawiał dr. Tarnawski imieniem „Sokoła“, a w końcu gospodarz Dmytrarz i Kiityka imieniem włościan. Ks. Jadwiga Sapieżyna w imieniu swojem, ks. Władysław Sapieha w imieniu ojca dziękowali staropolskiem „Bóg zapłać!“.

W imieniu Wydziału kraj. złożyła życzenia deputacya, złożona z dra Pilata i p. Onyszkiewicza.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Józefa Kubickiego odbędzie się w czwartek w Dublanach staraniem Akademii rolniczej.

Dyrektorem Zakładu drohowyzkiego zamianowała rada administracyjna p. Mieczysława Walichiewicza w miejsce śp. Stepka.

Solankę odkryto na gruntach, należących do gminy wielickiej. Solanka ta — wedle orzeczenia Instytutu chemicznego w Wiedniu — ma tesame składniki i własności chemiczne, co solanka w Reichenhall. Grono obywateli okolicznych i przemysłowców z p. Aywasem, kandydatem notaryalnym, na czele, ma zamiar założyć towarzystwo akcyjne i wybudować w wielkim stylu zakład kuracyjny. Tak pożytecznym usiłowaniom życzymy powodzenia.

Ze Szczawnicy donoszą o niezwykłem w naszym kraju zjawisku meteorologicznem. W roku bieżącym już po raz piąty (ni stąd ni z owąd) wybuchają same z siebie tu w różnych miejscach w otwartem polu na wzgórzach i równinach na gołej ziemi, znaczne płomienie wysokości dwóch metrów. Ognie te koloru fioletowego palą się po największej części nocną porą albo nad samem ranem całemi godzinami, a odór siarki daje się czuć silnie w całem pobliżu. Ostatni taki wielki ogień pokazał się za dworem na wzgórzach pokrytych kilku-calową warstwą śniegu, w ubiegłą sobotę, koło 12-tej w nocy, bez najmniejszego śladu aby tamtędy kto chodził. Moczarów mogących także spowodować tak nazwane błędne ogniki niema tu tak blisko, więc ludność wiejska zaalarmowana temi ogniowemi zjawiskami, tłumaczy je starą legendową baśnią, że się skarby ukryte w ziemi palą. I kto wie, czy w przenośnem znaczeniu tych słów nie mają racyi, bo też od mnogich lat ukazują się w Szczawnicy ciągle przy oraniu na powierzchni większe lub mniejsze bryły węgla brunatnego, uznanego na Wystawie dla handlu i przemysłu w Krakowie jako nadzwyczajnej dobroci, a oprócz tego są także widoczne prawie namacalne ślady w równinach Szczawnickich, wosku ziemnego, analizowanego w c. k. laboratoryum chemicznem we Lwowie.

Z Cirkwenicy nam piszą: W tym uroczym zakątku wybrzeża Chorwackiego zjechała się w dobranem kółku kolonijka polska, która zdala od kurzu i gwaru Riviery używa pełni zdrowia i wypoczynku nad wiecznie piękną przestrzenią morskiego błękitu. Gdy w parku otaczającym wspaniały budynek „Therapii“ ucichnie słowik, rozmarza wszystkich swoim słowiczym głosem p. Myszuga aryami z naszej ulubionej „Halki“ lub duetami z panną Falewiczówną. Zawsze ceniony i przez wszystkich otaczany pieczą i szacunkiem Zacharyasiewicz ma się już znacznie lepiej. Lada dzień spodziewanym jest przyjazd arcyksięcia Józefa.

W chwilach wolnych od kuracyi, liczne grono gości podąża końmi ku pięknej dolinie Vinodolu, upstrzonej ruinami zamków książąt kroackich, ku malowniczym miasteczkom, lub też na wybrzeże barkami albo ku skalistym brzegom wysp, osłaniających Cirkwenicę od impetu sirocco. Mowa polska gości przyjezdnych z głębi Litwy, z Królestwa, Poznańskiego, a nawet z nad Uralu rozbrzmiewa ochoczo po skalistych winnicach Karstu i na chyżych łodziach dzielnych rybaków, — a niejednokrotnie ożywia się towarzystwo gwarem gości przybyłych z Fiume, Abbazyi lub innych miejsc pobrzeża. — Niebawem rozpocznie się sezon letnich kąpieli morskich, uczęszczanych przeważnie przez Węgrów, a kolonia polska, unosząc miłe wrażenia rozjedzie się, dając sobie w tym uroczym zakątku *rendez-vous* na przyszły sezon zimowy.

Z.

Mira Hellerówna, tak wysoko ceniona przez naszą publiczność śpiewaczka operowa wystąpiła tymi dniami na koncercie urządzonym na cel dobroczynny w Petersburgu i zachwyciła audytoryum przepięknym swym śpiewem. Recenzenci miejscowi utrzymują, że głos jej wypoczął, przestał tremolować, odzyskał dawny metal i siłę. Można więc mieć nadzieję, że p. Hellerówna wróci na scenę.

Wieści z Warszawy. Dzienniki pełne są wiadomości z Warszawy, jakoteż z Litwy, Petersburga i Kijowa. Publiczność europejska zainteresowała się caratem po zamachu na Sipiagina, więc chcąc temu zainteresowaniu uczynić zadość, zaczęły dzienniki na gwałt fabrykować nowe sensacyjne bajki. Stąd to pełno doniesień o zamachu na Czertkowa, o aresztowaniach w Warszawie, o awanturach w Kijowie, o rozruchach w Petersburgu. Doniesienia te wszystkie są tak niewiarygodne, że nie uważamy za właściwe ich powtarzać. Szkoda na nie miejsca w dzienniku.

Ze Stryja piszą nam: W niedzielę 27 bm. odbędzie się na cel dobroczynny w sali resursy wielki koncert orkiestry wojskowej 15 pp. pod batutą kapelmistrza p. Franciszka Konopaska. Na koncercie odegra orkiestra po raz pierwszy piękną i melodyjną kompozycyę Heleny br. Brückman pod tytułem „Fujarka“.

Kradzież klejnotów. Pani Stanisławie Dobrowolskiej, zamieszkałej we Lwowie przy ul. Kurkowej l. 21, skradziono dziś rano między godz 11 a 12 z zamkniętego mieszkania kosztowności w łącznej wartości przeszło 1200 koron. Śledztwo w toku.

Morderstwo. W ubiegłym tygodniu w Nawaryi pod oknem własnego mieszkania zamordowany został Jan Wyszyński. Podejrzenie padło na jego pasierbicę i na jej męża Szczepana Nejwera, których też aresztowano. Sędzia śledczy, po zbadaniu sprawy, żonę Nejwera uwolnił. Pasierb zabitego, Józef K., sam się zameldował sędziemu, jako morderca ojczyma. Uznano jednak, że został on podkupiony przez Nejwera i chciał jego winę na siebie przyjąć. Tego ostatniego zatrzymano nadal w aresztach.

Paderewski u Roosevelta. Na wieczorku muzycznym, urządzonym przez panią Roosevelt w Białym Domu (pałacu prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie), grał Paderewski. Poprzednio jednak dany był obiad dla 18 osób przez prezydenta i panią Roosevelt. Na tym obiedzie był między innymi Paderewski.

Ks. Radziwiłłowa w więzieniu. Jak donosi *New-York Herald*, osoby, które postawiły kaucyę za ks. Radziwiłłową w głośnym procesie o fałszerstwo weksli, cofnęły po śmierci Cecila Rhodesa swe poręczenia, skutkiem czego księżnę aresztowano powtórnie i osadzono w więzieniu miejskiem w Kapstadzie.

Słowo „chic“ uznała Akademia francuska, wprowadzając je do swego dykcyonarza. Stało się to trochę za późno może: wyraz ten zniknął prawie zupełnie z mowy potocznej, zastąpiony takimi jak „pschutt“, „vlan“, „urph“. Słowo „chic“ oznaczało: improwizacyę artystyczną; pracować „de chic“ znaczyło — tworzyć bez modelu. Przyczynił się pośrednio do „ukucia“ tego słowa malarz Chicque, zmarły młodo, uczeń słynnego Davida. Po jego śmierci mistrz zwykł był mówić o dobrej robocie: *C'est chicque. Il y a du Chicque là dedans!* Z pracowni Davida słówko przeszło do innych; wreszcie w r. 1850 zstąpiło na bulwary; odtąd *chic* oznacza równie dobrze człowieka, jak restauracyę lub krawat, dobre wychowanie, również jak i odwagę. Paru akademików użyło go w swoich książkach i temu właśnie zawdzięcza szyk swoje wejście na karty dykcyonarza, opracowywanego tak „gruntownie“, że „nieśmiertelni“ przez sto lat układali litery od *c* do *p*.

Pończochy. Ze wszystkich artykułów toaletowych, pończochy, jak opowiada jedno z pism angielskich, najdłużej zachowały prosty swój wygląd. Królowę Elżbietę, która wogóle ubierała się bardzo kosztownie, wprawiła w roku 1561 w istny zachwyt para jedwabnych pończoch; królowa oświadczyła, że nigdy przedtem nie widziała takiego zbytku. Z biegiem czasu jednak gładkie, jedwabne pończochy przestały budzić w kobiecych sercach zachwyt. Ludwik XIII podarował swej małżonce, Annie Austryackiej, parę haftowanych pończoch, na których wyszyty był perłami jej herb rodzinny na złotem tle. Pani de Montespan otrzymała od Ludwika XIV parę pończoch, wysadzanych dyamentami; rysunek przedstawiał słońce w promienistej aureoli, co było, jak wiadomo, ulubionym symbolem monarchy. Na prawej pończosze słońce wschodziło po nad morze z szafirów, na lewej zachodziło za szmaragdową chmurę. Gust Ludwika w latach późniejszych stał się bardziej prostym; pani de Montespan musiała się zadawalniać parą pończoch, pomalowaną przez Watteau. Obyczaj malowania pończoch przez znakomitych malarzy był również wielce rozpowszechniony w Anglii. W naszych czasach moda ta odżyła znowu w Paryżu. Pewna dama, znana w świecie teatralnym posiada parę pończoch, ozdobioną dwoma jej portretami; na jednym jest przedstawiona w stroju zwykłym, na drugim w kostyumie teatralnym.

Ofiary. Dla dwóch chłopczyków z Poznańskiego, dla których swojego czasu rozpisało pewne grono osób humanitarnych składkę, otrzymała pani Jadwiga Paparowa następujące jeszcze ofiary: od p. Maryi Holzendorfowej 42 K., od p. Potworowskiej 10 K., od p. Ubyszowej 4 K. Zaś od pani Jełowickiej, złożone na jej ręce 100 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2. R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Także przysłowie.

Pani (przeglądając książeczkę służbową) Ależ ty masz same złe świadectwa!

Służąca: Ha, jacy państwo, takie i świadectwa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę (wznowienie) „Pocałunek“ (Hubicka) opera kom. w 3 aktach Fr. Smetany. Debiut pny Róży Rechen-Rosławskiej i Władysława Turzańskiego. — We czwartek po raz VIImy „Na Łyczakowie“. — W piątek (wznowienie) „Urzędowa żona“ sztuka w 5 aktach Savage'a.

Literatura i sztuka.

Koncert wczorajszy barytonisty dra Lierhammera miał wielkie powodzenie kasowe i zgromadził liczny zastęp doborowej publiczności; ale sukces ten w tym wypadku nie był zewnętrzną oznaką równie wielkiego sukcesu artystycznego. P. Lierhammer nie jest śpiewakiem wielkiej miary ani pod względem głosu, ani co do interpretacyi utworów. Ma on zaledwie kilka tonów ładnych, a wogólności głos jego jest pozbawiony pełni, ciepła i szlachetnej barwy; nie imponuje siłą, ani nie porywa liryzmem. A co się tyczy frazowania i cieniowania, to wprawdzie koncertant niektóre ustępy śpiewa bądź to przesadnie cicho, bądź też zbyt forsownie, ale nie ma w jego śpiewie owej subtelności i finezyi w odcieniach, które w połączeniu z pięknym głosem mogą wywierać na słuchaczach estetyczne wrażenie. Rażą też jego miny i gesta, które nieraz nadawać mają jego twarzy wyraz, który w literaturze nazywa się „rozanielonym“.

Obok dra Lierhammera wystąpił w koncercie młody pianista p. Zoffal i poprawnem i ładnem odegraniem kilku utworów dowiódł, że posiada niemały talent.

* **Pamiętnik literacki**, czasopismo kwartalne poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Mickiewicza. Rocznik I. Zeszyt II.

Zeszyt drugi tego nowego czasopisma przedstawia się mimo zachowywania cechy ściśle fachowej, bardzo interesująco. Dawniej wszystkie takie literacko-filologiczne czasopisma były ogromnie poważne, ciężkie i nudne. W „Pamiętniku literackim“, który redagują pp. Bruchnalski, Gubrynowicz i Porębowicz, znać jakiś nowy powiew. I tak mamy tam rozprawę Windakiewicza pt. „Erotyk Kochanowskiego“, autor kreśli w niej bardzo ciekawą a mało znaną epokę w twórczości i życiu Kochanowskiego, epokę miłości i wierszy do Bezimiennej, która go wyzwoliła z zaklętego koła naśladowni-

ctwa wyłącznie klasycznych wzorów. P. Brückner szkicem o Łukaszu Opalińskim rozpoczyna cykl o znakomitszych pisarzach naszych wieku XVII., p. Chrzanowski daje studyum o satyrach Naruszewicza. Po rozprawach następują notatki, z tych najbardziej zajmującemi są: notatka Chmielowskiego pt. „Najdawniejsze nasze fejletony", oraz oryginalna praca p. Piniego pt. „Z pracowni poety", w której autor nader zręcznie i przenikliwie pokazuje techniczną stronę twórczości Krasińskiego na licznych przykładach.

W dziale recenzyi mamy oceny fachowych dzieł literackich, dotyczących nowszej i starszej literatury. Dział taki prowadzony wzorowo wypełni lukę w naszem piśmiennictwie: teraz każdy badacz literatury ogłoszony drukiem owoc pracy swojej, doczeka się przynajmniej recenzyi nawet w Lwowie, podczas gdy dotychczas mógł liczyć pod tym względem tylko na tych parę pism fachowo-literackich, które wychodzą w Warszawie. Ot, między innemi mamy recenzyę Massoniusa o literacko-filozoficznem dziele poety Żuławskiego p. t. „Prolegomena," a w niej polemikę o nową teoryę syntezy wymyśloną przez filozofa Socolia.

Działy „materyały" i „Bibliografia" zapowiadają się obficie; bibliografia dotyczy czasopism polskich z r. 1901. Ostatni dział „polemika" otwiera pole walki dla drażliwego rodu literatów; kto się czuje dotkniętym jaką niesprawiedliwą, jego zdaniem recenzyą, może tu rozwinąć swoje kontrargumenta. Mamy więc np. w tym zeszycie polemikę p. Mazanowskiego z p. Potockim o dzieło pt. „Młoda Polska". Jednem słowem „Pamiętnik literacki" przyniesie dużo pożytku i literaturze i literatom.

Sport.

Hodowla koni.

Ośmiu amerykańskich dżokejów zostało na ten rok do Królestwa Polskiego i Rosyi zaangażowanych.

Do dymisyi zgłosiło się prezydyum i dyrektoryum Jockey Clubu wiedeńskiego. Nowe wybory odbędą się 30 b. m.

77 zwycięzców w gonitwach galopowych w Ameryce w ubiegłym roku było synami „Hanowera". Rosya w „Trionie" odznaczonym na wystawie w Paryżu, posiada pięknego płodnego ogiera, a przytem znakomitego ogiera, gdyż 63 synów i córek jego zdołało w ubiegłym roku zdobyć w Rosyi pierwsze nagrody. Na liście tej trzecie miejsce zajmuje znakomity „Ruler" hr. M. Krasińskiej w Królestwie z 46 zwycięzcami, w Austryi „Dunure" z 39, a „Matchbox" z 30 produktami.

Do wielkiego krakowskiego biegu z przeszkodami nagr. 4500 K., meta 4800 metr. zamianowano 25 koni. Z koni galicyjskich zgłoszono tylko „Liche bez szlarki" w kolorach swego hodowcy i właściciela p. Ostoia-Ostaszewskiego, jakteż „Chorzelankę," własność podpor. Horbaczewskiego.

Totalizator w Rosyi został 21 głosami przeciw siedmiu nadal utrzymany.

Zegar kontrolujący automatycznie szybkość biegów, wielkości koła od powodu, został umieszczony na wiedeńskiej arenie w ten sposób, że publiczność w chwili, gdy koń mija sędziego, równocześnie dowiaduje się o szybkości odbytego biegu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z). Źle zaczął się nowy tydzień na naszej giełdzie, a powodem tego pogorszenia były nie tyle obawy polityczne lub jakiekolwiek konkretne wypadki finansowe, ile wewnętrzna słabość targu. Lekkie podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym wystarczyło jako do wywołania dotkliwego spadku kursu prawie wszystkich papierów. Oczywiście renty nie były tem objęte, jak przedtem tak i nadal zajmują one wyjątkowo silne stanowisko. Z jednej strony jest to objawem dodatnim, bo świadczy o zaufaniu, jakie ma kapitał do kredytu państwowego Austryi, ale z drugiej strony wzbudzać musi poważne obawy, gdyż jest wyrazem wzmagającej się nieufności publiczności do wszelkich innych papierów prócz lokacyjnych, przedewszystkiem państwowych. Podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym wytłómaczyć się da zbliżającem się ultimem, tudzież tem, że banki gromadzą pieniądze na wypłatę kuponu majowego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa alpejskiego uchwaliło wypuścić 60 tysięcy nowych akcyi, które uczestniczyć mają już w tegorocznych zyskach. Giełda przyjęła tę wiadomość obniżeniem kursu alpinów o 4½ koron na 384·50. Przeprowadzenia operacyi emisyi tych nowych akcyi podjęło się dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe. Obejmuje ono je po kursie 300 koron i zobowiązuje się ofiarować je starym akcyonaryuszom do nabycia po cenie 320 koron w ten sposób, że właściciel pięciu starych akcyi alpejskich ma prawo nabyć jedną nową za maksymalną cenę 320 koron. Przy dzisiejszym kursie giełdowym alpinów 384·50 przedstawia to niby znaczną korzyść dla starych akcyonaryuszy, wszelako bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy ten kurs da się utrzymać i po powiększeniu kapitału akcyjnego; możliwe by to było chyba wtedy, gdyby kartel żelazny wkrótce przyszedł do skutku.

Z Pesztu donoszą o upadku jednej z najstarszych tamtejszych instytucyi finansowych, a mianowicie budapeszteńskiego „Bankvereinu". Bank ten istniał od lat 40 i ma kapitał akcyjny 12 milionów koron. Wdał się w rozmaite ryzykowne przedsiębiorstwa przemysłowe, zwłaszcza naftowe, i to jest wyłącznym powodem jego upadku, gdyż bankowe agendy znajdowały się w pomyślnym stanie i przynosiły znaczny dochód. Dyrekcya postanowiła zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy i przedłożyć mu do uchwały wniosek o likwidacyę banku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 673·00, węgierskie 691·00, Anglobanki 274·50, Uniony 548·00, Bankvereiny 454·00, Länderbanki 425·00, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 578·00, Elbethale 464·50, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·65, austryacka złota 120·45, austr. renta wal. kor 99·55, węgierska złota 120·00, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 11·28, 20-frankówki 19·07—, 20-markówka 23·44—, ruble 2·53¼.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 kwietnia.

(O naruszenie praw autorskich).

W sądzie pow. w sekcyi III przed wyrokującym sędzią sekretarzem p. Baczyńskim, rozegrał się dziś epizod walki konkurencyjnej dwóch pism lwowskich: *Słowa Polskiego* i *Nowego Słowa Polskiego*, które w marcu br. powstało wskutek secesyi dawnych redaktorów *Słowa Polskiego*. Jako oskarżyciele wystąpiły spółka wydawnicza oraz Spółka dzierżawna *Słowa Polskiego*, oskarżonymi zaś są pp.: Tadeusz Romanowicz, Stanisław Rossowski, Tadeusz Rutowski i Witołd Lewicki, jako wydawcy *Nowego Słowa Polskiego*. Skarżącym idzie o naruszenie praw autorskich Spółki wydającej *Słowo Polskie*, jakiego się dopuścili pp. oskarżeni:

1) przez nieprawne używanie tytułu *Słowo Polskie*; 2) przez naśladowanie oznaczenia i postaci zewnętrznej czasopisma *Słowo Polskie* z tak małemi i tak nieznacznemi zmianami, że publiczność tylko przy szczególnej uwadze może rozpoznać różnicę.

Żądanie skargi opiewa: Sąd wyda po myśli § 22 ustawy z 26 grudnia 1895 nr. 197 dz. pp., pp. oskarżonym zakaz dalszego używania oznaczenia *Nowe Słowo Polskie* tudzież postaci zewnętrznej tego czasopisma.

Skarżących zastępuje: kancelarya adw. dra Ciska i dra Liptaya.

Skarga przytacza między innymi argumentami ten, że tytuł *Nowe Słowo Polskie* drukowany jest tym samym drukiem co dawny tytuł *Słowa Polskiego*, przyczem wyrazy „Słowo Polskie" są szczególnie uwydatnione, a wyraz „Nowe" jest tylko dodatkiem, nie mającym znaczenia. Co więcej, tytuł „Słowo" nawet bez żadnych dodatków byłby wystarczającym do naruszenia prawa autorskiego z § 22 cytowanej ustawy; bo wyraz ten stanowi główną cechę tytułu tego tak dalece, że publiczność przyzwyczajona była kupując tę gazetę używać tylko wyrazu głównego „Słowo". Co się tyczy zewnętrznej postaci nowego pisma, to jest ono również naśladowaniem dawnego. I tak np. pierwsza stronnica, a o tę przedewszystkiem chodzi, ma w obydwu „Słowach" w tytułowej części dodatek: „wychodzi 2 razy dziennie", wydrukowany w tem samem miejscu, tak samo tłustym drukiem. Dalej po prawej stronie podane są „Ceny ogłoszeń", po lewej „Ceny prenumeraty", obie te rubryki są dosłowną odbitką ze *Słowa Polskiego* i to nietylko co do tekstu, ale i co do sposobu i rodzaju druku. Również format nowego pisma jest naśladowaniem formatu dawnego, każda stronica podzielona jest na 3 szpalty w obu „Słowach", w porannem wydaniu obu tych pism są na pierwszej stronicy depesze telegraficzne bez fejletonu, w wydaniu popołudniowem artykuły wstępne i fejleton, a w poszczególnych artykułach i rubrykach naśladowano napisy tak co do druku, jak i co do sposobu umieszczania tych napisów. Oskarżyciele zarzucają wydawcom *Nowego Słowa Polskiego*, że z rozmysłem wprowadzali w błąd publiczność, bo w odezwie wydanej przez siebie 1 marca 1902 r. zapewnili czytelników i prenumeratorów *Słowa Polskiego*, że w nowem piśmie będą widzieć dawne *Słowo Polskie*, że więc *Nowe Słowo Polskie* jest identyczne z dawnem. Wydawcy posuwają się nawet do tak drobiazgowego naśladownictwa, że rozsyłając swe pismo, używają takich samych opasek.

Po odczytaniu skargi, zastępca oskarżonych, adw. dr. Reiter wywodzi, że żądanie skargi polega na niezrozumieniu ustawy, albowiem na podstawie powyższego paragrafu, strona skarżąca nie miałaby nawet prawa żądać zakazu używania tego samego tytułu *Słowo polskie* bez dodatku *Nowe*. Tytuł bowiem sam jako taki nie doznaje prawnej ochrony w żadnem literackiem dziele, ustawodawcy zaś szło tylko o to, żeby zapobiedz mistyfikacyom i wprowadzaniu publiczności w błąd, a więc w motywach ustawy podniesiono nawet, iż identyczność tytułów jest tylko wtedy naruszoną, gdy jej się używa „ohne eine in der Sache liegende Nothwendigkeit". Taka zaś „Nothwendigkeit" w danym wypadku istniała, gdyż wydawcy uważali to *Słowo polskie*, które 6 lat wychodziło, za pewną sumę wartości moralnych i materyalnych, które chcieli zabrać ze sobą) o ile to wogóle się da zabrać ze sobą. Argumentuje dalej dr. Reiter, że gazetę wydaje się bądź co bądź dla ludzi piśmiennych, wrażliwych na litery, którzy nie potrzebują szczególnej, lecz tylko zwykłej uwagi, żeby rozróżnić oba pisma.

Również i co do szaty zewnętrznej nie ma zdaniem dra Reitera mowy o tem, żeby *Nowe Słowo polskie* było naśladownictwem dawnego. Przedewszystkiem już tytuł w kwietniu zmieniono o tyle, że *Nowe Słowo* figuruje w pierwszej linii a *polskie* na drugiej. Inne podobieństwa np. „cen ogłoszeń i prenumeraty" mógł znaleść tylko ktoś, co dłubał w drobiazgach, bo zresztą prawdą jest, że gazety całego świata są w pewnym stopniu co do swej technicznej strony do siebie podobne. I tak *Dziennik polski* ma pod swym tytułem słowa: „wychodzi dwa razy dziennie". Tekst tytułowy obu *Słów polskich* nie jest zresztą identyczny, gdyż np. adres redakcyi i numer telefonu jest inny. Co do odezwy to ona wydaną została właśnie w tym celu, aby publiczność ostrzedz przed zamianą nowego pisma z dawnem. Że *Nowe Słowo* apelowało do prenumeratorów dawnego, to leży w naturze rzeczy. Dr. Reiter nie zaprzecza, że *Nowe Słowo* zamierza pozyskać jak najszersze koło czytelników, a w pierwszym rzędzie czytelników dawnego *Słowa*, lecz zdąża do tego zupełnie otwarcie. Co do formatu, to jest on w obu *Słowach* inny, i dr. Reiter powołuje znawców drukarskich na to, że format musi być inny, bo maszyna rotacyjna *Nowego Słowa* do dawnego formatu by się nawet nie nadawała.

W końcu zaznacza obrońca, że pp. Rutowski i Romanowicz jako posłowie sejmowi przed ukończoną sesyą chcą korzystać z prawa nienaruszalności poselskiej.

Przemawiał potem dr. Rutowski, opisując jeszcze inne różnice między *Słowem Polskiem*, a *Nowem Słowem Polskiem*. Przemawiał także osk. dr. Lewicki, dziękując ironicznie zastępcom wydawców dawnego *Słowa Polskiego*, że przez swą skargę pomogli do zdemaskowania intryg, które się działy w łonie Spółki wydawniczej *Słowa*. Dr. Lewicki w gorącej mowie wyciągał na stół różne zakulisowe konszachty Spółki wydawniczej, opowiedział jak Spółka na posiedzeniu, zwołanem nielegalnie, powiększyła wysokość udziałów ze 100 zlr. na 500 zlr., przez co wyrugowano przyjaciół politycznych pp. Romanowicza i Rutowskiego, a Spółka zamieniła się w rodzaj komandytowej, dalej, jak prezes rady nadzorczej p. Wolski wahał się wciąż między ofertą dr. Lewickiego, a ofertą nowej Spółki dzierżawnej, która ostatecznie objęła *Słowo*, jak z tą Spółką cichaczem prowadziło się pertraktacye po za plecami p. Lewickiego itd.

Wreszcie uchwała Rady nadzorczej, polecająca oddanie *Słowa polskiego* nowej spółce zapadła „rechtswidrig", bo 2 głosami (pani Szczepanowskiej i p. Łodzińskiego) przeciw trzem (pp. Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego). Dr. Lewicki zaznacza, że strat swoich, poniesionych przez to, iż spodziewając się dalej pozostać w *Słowie polskiem*, gromadził kapitały, dochodzić będzie w innej drodze, a w końcu opowiada, że na domiar intryg utrudniano założenie *Nowego Słowa polskiego* nawet w ten sposób, że uprzedzając założycieli zgłoszono w policyi powstanie *Wolnego słowa polskiego*, *Nowego słowa polskiego* itp. pism, których wcale założyć nie miano intencyi, — byle tylko nie dopuścić do założenia *Nowego Słowa polskiego*.

Po tych wywodach, które wszystkie zaprotokołowano — z wyjątkiem rzeczy dla sprawy zupełnie obojętnych — sędzia p. Baczyński zastrzegł sobie 3 dni do rozpatrzenia sprawy i wydania uchwały, do tego więc czasu rozprawę odroczono.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 23 kwietnia. Komisya szkontrująca wielkiego wydziału Kasy oszczędności w Krakowie odbyła wczoraj posiedzenie i uchwaliła przedłożyć wielkiemu wydziałowi wniosek o przeznaczenie z czystego zysku kwoty 20.000 koron na restauracyę Wawelu. Komisya obliczyła, że Kasa oszczędności wydała dotychczas 800.000 koron, na budowę koszar dla wojska, celem szybszego opróżnienia Wawelu, 120.000 koron na dokonanie podjętej przez nią restauracyi Kaplicy Jagiellońskiej, obecnie zaś przeznacza 20.000 koron, razem więc wydała na Wawel 940.000 koron co z procentami od 800.000 koron wyniesie przeszło milion K. Dalej uchwaliła komisya 3000 koron na budowę tanich mieszkań dla robotników, 1000 K. na dokończenie piątej ochronki dla dzieci, 117.000 koron na cele użyteczności i dobroczynne miejscowe i zamiejscowe, a 12.000 K. do funduszu emerytalnego urzędników. Posiedzenie wielkiego wydziału Kasy oszczędności odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Bruksela 23 kwietnia. W izbie reprezentantów deputowani socyalistyczni poruszyli sprawę krwawych zajść podczas rozruchów w Louvain. Oficerów oskarżają oni o morderstwo, ponieważ kazali strzelać do ludu. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że z wielkim bolem dowiedział się o tych zajściach. Noc ta była najsmutniejszą chwilą w jego życiu. Musi atoli wziąć w obronę oficerów gwardyi obywatelskiej, którzy postępowali oględnie i taktownie, ale innej rady nie mieli wobec groźnej postawy tłumów. Stwierdza w końcu, iż opisy tych zajść w dziennikach były niedokładne i przesadzone. Izba uchwaliła nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Londyn 23 kwietnia. W Barbitan wybuchł groźny pożar, który zniszczył wiele wielkich magazynów, zawierających łatwo palne materyały. Pożar wszczął się naprzeciw hotelu Manchester, którego mieszkańcy zbudzili się wskutek tego, że wicher rzucał palące się głownie przez okna do pokojów. Wszyscy w nocy opuścili hotel. Pożar trwa dotychczas, a szkodę obliczają na przeszło 2 miliony funtów szterlingów.

Berlin 23 kwietnia. Komisya dla taryfy celnej uchwaliła w myśl propozycyi rządowej cło na masło w kwocie 30 marek od centnara metrycznego. Rząd wniesie do parlamentu projekt ustawy o wypłacenia każdemu z członków komisyi dla taryfy celnej wynagrodzenia w kwocie 2.400 marek.

Berno szwajcarskie 23 kwietnia. Rada narodowa zajmowała się wczoraj sprawą zatargu włosko szwajcarskiego. Referent oświadczył w imieniu komisyi, że artykuł dziennika *Risveglio*, wymierzony przeciw królowi Humbertowi, jest ubolewania godny i komisya ubolewa, że z tego powodu przyszło do zatargu. Stało się to bez winy Rady związkowej, ale Rada ta nie mogła inaczej postąpić, jak postąpiła. Włochy i Szwajcarya były od dawna państwami sprzymierzonemi, a można się spodziewać, że cała ta sprawa nie będzie miała poważnych następstw (oklaski). Rada narododowa uchwaliła następnie jednomyślnie bez dyskusyi przyjąć do wiadomości oświadczenie Rady związkowej i uznać jej postępowanie za odpowiednie.

Helsingfors 23 kwietnia. Magistrat wystosował wezwanie do ludności, aby nie gromadziła się na publicznych placach i ulicach; wezwanie to wystosowane jest zwłaszcza do robotników fabrycznych i do młodzieży szkolnej.

Bruksela 23 kwietnia. Na adres tutejszej Izby handlowej do króla, zawierający prośbę, aby król w interesie handlu i przemysłu wystąpił z inicyatywą na rzecz powszechnego prawa głosowania, a więc za wnioskiem socyalistów, nadeszła od króla następująca odpowiedź: „Rząd królewski, który ma na oku teraźniejszość i przyszłość i wiernie trzyma się przepisów konstytucyi, obowiązany jest do prowadzenia takiej polityki, jaką uzna za stosowną dla dobra państwa". (Odpowiedź ta mocno nas cieszy, bo z niektórych objawów zdawało się, że król belgijski, podobnie, jak to uczyniło już wielu innych monarchów w takich wypadkach, zląkł się krzykaczy, że zaczyna się już chwiać i że gotów jest zrobić ustępstwo na rzecz socyalistów wbrew interesom państwa i woli znacznej większości narodu — tymczasem ta odpowiedź świadczy, że sędziwy monarcha Belgów ma jasne pojęcie, po której stronie powinna się znajdować jego wola. — *Przyp. Red. Przegl.*)

Kijów 23 kwietnia. Politechnika tutejsza na zarządzenie ministerstwa skarbu wysyła 72 studentów na lato do Mandżuryi, by wzięli udział przy budowie kolei chińskiej. Studenci wyjeżdżają do Mandżuryi 22 b. m. st. st.

Londyn 23 kwietnia. Z Kairu donoszą, że wojska angielskie stoją w pogotowiu, aby wyruszyć do Sudanu, gdzie wybuchły groźne rozruchy.

Bruksela 23 kwietnia. Tu i w całej prawie prowincyi podjęto napowrót pracę.

La Ferte Saint Bernard (w dep. Sarthe we Francyi) 23 kwietnia. Na jenerała Merciera i jego zwolenników po zamknięciu posiedzenia, zwołanego przeciw ministrowi skarbu Caillaux, napadli wczoraj socyaliści i obrzucili ich kamieniami. Jenerał Mercier jest ciężko ranny w głowę.

(Depesze popołudniowe).

Helsingfors 23 kwietnia. Reskrypt cara Mikołaja do generał-gubernatora Finlandyi powiada, że obowiązani do służby wojskowej otrzymali przedłużenie terminu do stawienia się, gdyż z powodu fałszywych pogłosek mogli mieć wątpliwości czy mają się stawić, czy nie. Gdyby się obecnie nie stawili, powstałoby w sferach decydujących przekonanie, że obecna forma rządu Finlandyi, wytworzona stuletnim rozwojem, nie jest więcej w stanie zapewnić spokojnego i skutecznego rozwoju kraju i posłuszeństwa dla rządu.

Kraków 23 kwietnia. Z Mysłowic powracają partye robotników, którzy nie znaleźli pracy. Jak opowiadają: biuro pracy w Berlinie wybiera dla właścicieli dóbr tylko robotników bardzo zdrowych i silnych, a resztę odprawia. Powracający zgłaszają się do biura pracy w Krakowie, gdzie otrzymują zapomogę na powrót do domu.

Chojnice 23 kwietnia. Skazano tu przeszło 30 osób za to, że zajmowały się składkami na rzecz rodzin wrzesińskich.

Poznań 23 kwietnia. Dobra Wałdycz w Prusach zachodnich nabył p. Chełmiński z Zebrzydowiec i ubiegł tym sposobem komisyę kolonizacyjną, która przez agentów usilnie się starała o nabycie tych dóbr.

Berlin 23 kwietnia. Według nadeszłych tu wiadomości z Petersburga, rosyjski minister oświaty generał Wannowski miał w ubiegłą sobotę otrzymać dymisyę. Podobno car Mikołaj za poradą Pobiedonoscewa wzbraniał się zatwierdzić projekt reformy szkolnictwa, przedłożony przez Wannowskiego.

Paryż 23 kwietnia. Agencya Havasa donosi: Wskutek zamordowania rosyjskiego ministra Sipiagina przedsięwzięła tutejsza policya u 15 rosyjskich emigrantów rewizye domowe i skonfiskowała papiery, które mają podobno pozostawać w związku z zamachem na Sipiagina.

Londyn 23 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że pogłoski o rzekomych rozruchach w Sudanie są nieprawdziwe.

Londyn 23 kwietnia. Izba gmin po ożywionej dyskusyi przyjęła rezolucyę w sprawie podwyższenia cła na zboże.

Rada państwa.

Wiedeń 23 kwietnia. Między innemi odczytano dziś interpelacyę Schalka i tow. z powodu broszury p. t. „Kartel cukrowy i prasa", w której powiedziano, że kartel cukrowy wydał ogromne sumy na przekupienie prasy, by przeciw niemu nie pisała. Interpelacya wzywa prezydenta ministrów, aby wystąpił przeciw kartelowi cukrowemu. Z porządku dziennego rozpoczęła się dyskusya nad „podatkami bezpośrednimi". Poseł Soukup oświadcza, że rolnicy nie mają do rządu zaufania z powodu zachowania się jego w sprawie handlu terminowego zbożem i w sprawie zniesienia myt. P. Hofer domaga się uwolnienia małych właścicieli domów od podatku osobisto dochodowego.

P. Dawid Abrahamowicz polemizuje na wstępie z wczorajszymi wywodami Breitera, przyczem stwierdza, że w galicyjskiej Kasie oszczędności nikt z lokujących tam pieniądze nie stracił ani centa (Breiter protestuje), ponieważ Sejm galicyjski objął za wkładki Kasy oszczędności gwarancyę. Instytucya ta cieszy się jak największem zaufaniem ogółu.

Mówca wskazuje na to, że bez względu na okoliczności, dyskusya przewlecze się prawdopodobnie do 20 czerwca, tak, że Sejmy znowu będą miały krótką tylko sesyę. Omawia dalej podatki bezpośrednie i sądzi, że reforma podatkowa z r. 1896 wymaga dalszego rozwinięcia i uzupełnienia za pomocą radykalnej reformy podatku domowo-czynszowego. Jest to konieczne. Wogóle reforma ta oznaczała wielki postęp na polu opodatkowania bezpośredniego, mimo, że w jej przeprowadzeniu wydarzały się nietylko nadużycia, ale i nielegalności. Usterki te powinny być usunięte. Następnie uzasadnia mówca obszernie postanowienia ustawy o podatku osobisto-dochodowym i wyraża zdanie, że gwarancye sprawiedliwego wymiaru podatku w praktyce nie dopisały. Krytykuje postępowanie inspektorów podatkowych przy oszacowaniu dochodów, co dzieje się w sposób nielegalny i niewolniczo fiskalny. Prosi ministra skarbu o zaradzenie złemu. Następnie jeszcze raz domaga się reformy podatku domowo-czynszowego. (Mowę p. Abrahamowicza przyjęto oklaskami z ław polskich). Następnie zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	268.—
" " " " " " 1889 3%	263.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 172.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.30. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 23 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie pewne) 17·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·80.

Paryż 23 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris") 27·15.

Frankfurt 23 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 23 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·22—9·25, na maj-czerwiec 9·03—9·04, na jesień 7·99—8·00; żyto na wiosnę 7·35—7·38, na maj-czerwiec 7·13—7·14, na jesień 6·83—6·85; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·23, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·35—5·36; owies na wiosnę 6·96—6·98, na maj-czerwiec 6·96—6·97, na jesień 6·10—6·12. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·07—9·09, na maj 8·94—8·95, na październik 7·84—7·85; żyto na kwiecień 7·20—7·21, na maj 0·00—0·00, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 6·85—6·86, na maj 0·00—0·00, na październik 5·81—5·82; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·07—5·09. Rzepak na sierpień 11·55—11·65. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Lwów 23 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.00 do 580.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·80 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.6[illegible] do 96.30, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96.7[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97.[illegible]0, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·0[illegible] do 93·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·[illegible]
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Nie pozwolę panu dalej świadomie fałszować prawdy. Wiesz doskonale, że to, coś powiedział, jest kłamstwem. Henryka Mérindol, córka Piotra Mérindol, bogatego przemysłowca, który z człowieka ubogiego, dzięki swej energii i sile woli, stał się milionerem, posiadała wszystkie przymioty swego ojca, t. j. energię i charakter stanowczy. Historya nasza jest znaną. Wiadome jest panu moje nazwisko, jest ono znanem naszej okolicy: nazywam się Jan, margrabia de Verrières. Jestem synem dawnego pana i dobroczyńcy Piotra Mérindola. Ojciec mój zmarł, nie pozostawiwszy mi żadnego majątku. Piotr Mérindol wywdzięczył się za doznane dobrodziejstwa, gdyż przygarnął mnie do siebie i wychował. Wzrastałem wraz z jego córką. Następnie gdy spostrzegł, że w sercu mem zakiełkowały zasiane przez niego nasiona prawości, wybrał mnie na męża Henryki i zaręczył nas uroczyście w pańskiej obecności.

— To nieprawda!

— Jeszcze raz przypominam panu, że jesteśmy sami, więc zaprzeczenia pańskie chybiają celu. Niepodobna przecież, żebyś zapomniał o owym obiedzie zaręczynowym w Verrières, na którym i pan byłeś obecnym i w końcu którego Piotr Mérindol włożył rękę swej córki w dłoń moją, oświadczając, że pragnie, byśmy się pobrali. Z wściekłego wyrazu oczu pańskich widzę, że pamiętasz to dobrze.

— Ale Mérindol później inaczej postanowił.

— I znowu kłamiesz, mości książę. Dobroczyńca mój zmarł, zanim postanowione przez niego małżeństwo zostało zawarte, to prawda. Ale przed śmiercią spisał testament i opiekę nad swą córką powierzył swemu przyjacielowi lat dziecinnych, księdzu Paskalowi Soubirade.

— Staremu waryatowi!...

— Był to człowiek najzacniejszy i powszechnie szanowany w całej tamtej okolicy. Jeden pan tylko jesteś zdolny nazwać go waryatem.

— I sąd podzielał moje przekonanie, gdyż odebrał mu opiekę.

— Nie, nie ten powód skłonił sędziów i członków rady familijnej do odebrania mu opieki, lecz intrygi pańskie. Pragnąłeś administracyę majątku powierzyć swej wspólniczce, pani Mérindol, ażeby mogła lepiej czuwać nad córką i wydać ją w ręce pańskie. Z księdzem Soubirade jako opiekunem nie mogłeś pan nic poradzić. Miał on wyraźny rozkaz Mérindola połączenia nas związkiem małżeńskim i wykonał go.

— Nawet wbrew woli matki, choć panna była niepełnoletnią.

— Prawda. Lecz ksiądz Soubirade, wówczas opiekun legalny, umiał tak postąpić, ażeby zabezpieczyć Henrykę od pańskich zasadzek.

— Cóż mogło przeszkodzić Henryce oczekiwać na pełnoletność w domu swej matki i po dojściu do niej urzeczywistnić swe projekty?

— Pan opierałeś się jej projektom. Mam na to dowody i w razie potrzeby okażę je. Rzeczywiście, Henryka po śmierci ojca pozostała przy matce. Ale pan, osiadłszy w jej domu, otoczyłeś ją takiemi zasadzkami, że uczyniłeś z niej męczennicę. Pragnąłeś posiąść ogromny majątek Mérindolów. Dać go zaś mogła tylko Henryka, pozostając żoną pańskiego syna, gdyż pani Mérindol własnego majątku nie posiadała i jej córka była jedyną spadkobierczynią majątku ojca. Ale urzeczywistnienie tego marzenia okazało się niemożliwem...

— Doprawdy! Któż mi mógł przeszkodzić, gdybym chciał rzeczywiście?

— Wola Henryki samej. Wtedy uciekłeś się pan do najwstrętniejszych środków. Ożeniłeś się pan z matką, ogłupiałą na punkcie tytułu książęcego i korzystając z opieki, jaką udzielało panu to małżeństwo, oraz z ciągłego przebywania pańskiej ofiary pod jednym dachem, powziąłeś nadzieję prędzej lub później osiągnięcia celu.

Książę wyprostował się i zawołał z gniewem:

— Zabraniam panu znieważać mnie podobnemi zmyśleniami.

— Więc to zmyślenie, że pan się ożeniłeś z panią Mérindol w tajemnicy przed jej córką? To zmyślenie, że biedna dziewczyna była oburzona, dowiedziawszy się, żeś pan zajął miejsce jej ojca ukochanego? Zmyślenie, że gdy ona powoływała się na swój obowiązek, to pan ją znieważałeś, nasyłając do jej pokoju syna swego i tylko Bóg ocalił biedne dziecko, że się nie stała ofiarą jego zamachu... Ach! nikczemny!... nikczemny!... Zamiast rozprawiać z panem, powinienem ukarać cię, jak na to zasługujesz!

Książę, widząc oburzenie Jana, zaniepokoił się, lecz próbował jeszcze opierać się.

Niełatwo można było ugiąć jego dumę i zuchwalstwo.

— Wcale niezłe upozorowałeś pan powrót Henryki. Winszuję, margrabio, jesteś pomysłowym. Więc to dlatego chciałeś z kolei posiąść władzę nad Henryką i w dodatku zagarnąć jej miliony?

— Przypisujesz mi pan skłonności własne. Piotr Mérindol zażądał od nas złożenia przysięgi, od swej żony, od księdza Soubirade, od córki i odemnie, że ślub odbędzie się po upływie pół roku. Byłem bardzo zakochanym. Z początku mogłem był stłumić w sobie tę miłość, ale gdy spostrzegłem, na jakie niebezpieczeństwo narażoną jest moja narzeczona, gdy ona sama zwierzyła mi się, że lęka się zamachu zbrodniczego, wtedy przyszła mi myśl, że tylko związek małżeński może ją zabezpieczyć od pana.

— Związek małżeński? Ten stary waryat nie miał prawa udzielać ślubu.

— Ksiądz Soubirade przysiągł uroczyście swemu przyjacielowi, a pańskie intrygi i odebranie mu opieki nad Henryką nie mogły zwolnić go od wykonanej przysięgi. Uważał on zawsze za swój obowiązek czuwać nad powierzoną jego opiece Henryką. Po głębokim namyśle zdecydował się dać nam ślub religijny, pozostawiając cywilny do chwili, w której nie zależelibyśmy od woli pańskiej. Nie widział innego środka ocalenia swej wychowanicy.

Książę Grand-Croix wzruszył ramionami i rzekł dumnie:

— Przypuszczam, że nie po to przyszedłeś pan, by opowiadać mi te bajki; jaki masz pan interes?

— Henryka — odrzekł Gomer — zniknęła wkrótce po wydaniu na świat dwojga dzieci, które uznała aktem legalnym. Żądam więc byś pan albo oddał tym dzieciom matkę...

— Ona nie żyje. Ksiądz Soubirade powiadomił pana o tem.

— Dał się oszukać panu. Henryka żyje.

Książę drgnął i uważnie spojrzał na swego przeciwnika.

— Nie oszukałem go. Ona nie żyje — tonem stanowczym powtórzył książę.

Jan przestał nalegać.

— Dobrze — odrzekł. — Lecz w takim razie, jako prawny opiekun mych dzieci, żądam przypadającej na nich części spadku po matce, to jest pięciu czy sześciu milionów z ogólnej cyfry dwunastu, pozostawionych przez Piotra Mérindola.

— Chyba pan zwaryowałeś! — zawołał Grand-Croix. — Zresztą spadek został uregulowany i nie mam żadnych rachunków z panem.

— Zobaczymy i poczekajmy na to, co powie sąd.

W chwili, gdy książę miał odpowiedzieć, jakiś hałas rozległ się za drzwiami.

Pan Grand-Croix namarszczył brwi, powstał i zajrzał do przedpokoju.

— Co ty tu robisz, Mateuszu? — zapytał zmieszanego lokaja, tego samego, który wprowadził margrabiego de Verrières.

— Ja, proszę księcia pana, zmiatałem kurz z drzwi.

— Dobrze; idź natychmiast do krawca i powiedz, ażeby przyniósł mi garnitur, gdyż wyjeżdżam jutro wieczorem.

— Jeżeli wyjdę, to książę pozostanie sam, gdyż odźwierny często wychodzi z swej loży do ogrodu i nie usłyszy dzwonka.

— A to co takiego? pozwalasz sobie krytykować moje rozkazy? Jeżeli po upływie pięciu minut nie zobaczę cię wychodzącego z dziedzińca, to możesz szukać sobie innej służby.

Lokaj, nie rzekłszy ani słowa, wyszedł z przedpokoju, co dowodziło, że w usługach księcia działo mu się nieźle.

Filip de Grand-Croix wrócił do gabinetu.

Margrabia de Verrières przez cały ten czas nie poruszył się z miejsca i z tym samym wyrazem dumy i silnego postanowienia na twarzy, siedział w fotelu.

Książę stanął przed nim i skrzyżowawszy na piersiach ręce, rzekł:

— Więc nie lękasz się pan wznowienia procesu, wszczętego niegdyś przez księżnę Grand-Croix, o uwiedzenie niepełnoletniej?

— Znam nasze prawa i pan je znasz — odrzekł Gomer uśmiechając się pogardliwie. — Nastąpiło już przedawnienie, więc nic nie możecie zrobić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.